

— Trzeba się namysleć, mam czas — mruknął do siebie, idąc po schodach do mieszkania Logiki.

Z powodu pobytu swego w cyrkule, spóźnił się. Dowiedział się od Wandy, że Logika wyszła z Figurą, a dla niego zostawiła list.

— Idziecie gdzie towarzyszek?

— Czekam na Porwę i brata, lada chwila przyjdą.

— Może wam przeszkadzam?

— W niczem i wolę wasze towarzystwo, bo nie dłuży mi się czas. Siadajcie... Czy rozpoczęliście już agitację?

— Dziś wieczorem będę w naszym kółku i jak mi donosi Logika nastąpi w nim podział pracy... A wy?

— Byłam na Nadwiślańskiej z odezwaniami naszymi, rozmawiałam z robotnikami, ale spłoszył nas żandarm.

— I o czem mówiliście.

— O bliskim strejku, o naszym pewnym zwycięstwie, o ważności chwili...

— Hm... wiecie towarzyszek, całą sztuką agitatora jest poznanie nastroju robotników, czego pragną, co im dolega, jaka krzywda ich boli... i nawiązując do tego, podaje się środki i sposoby.

— Zapewne macie słuszość — mówiła po namyśle — i w teorii rozumiem to dobrze, lecz brak mi lekcji pogładowej — zaśmiała się. — Jaka szkoda, że wy nie jesteście z nami!... — westchnęła.

— Nasze dwie partye tak mało się różnią między sobą, że moglibyście pójść do naszych i posłuchać jak mówią.

— Teraz nie czas na naukę, za sześć dni wszystko musi być przygotowane do strejku.

— Jeden dzień strata nie tak wielka — uśmiechnęła się.

— Dobrze wam mówić, ale muszę być gotowa do posyłek, tam zajść, ówdzie przestrzedz... i ja nie marnuję wcale dnia.

Wszedł Porwa, Bal, a wkrótce Igielski; rozmowa stała się ogólną i zebrani rozstrząsali świeże rozkazy generał-gubernatora, przedrwiwając zbytnią drobiazgowość, która czyniła te zarządzenia niemożliwymi do przeprowadzenia w praktyce życiowej.

Kola słuchał w milczeniu, wreszcie gdy zaczęto mówić o pismach nielegalnych, których posiadanie groziło każdemu karą, rzekł:

— Odsłonię przed wami właściwe zamiary rządu... Pułkownik Krasotin, uzasadniając swój wniosek co do kar za posiadanie pism, odpowiedział na zarzut niemożliwości wykonania, że wcale nie myśli karać wszystkich, a rozkaz ten skierowany jest na podejrzanych politycznie, których się nie udało pochwycić na czemś karygodnem.

— Ach tak?! — zawołał Bal — wcale sprytny jest ten Krasotin, nawet za sprytny, bo któż z nas nie był lub nie jest podejrzany. Trzeba będzie ostrzedz naszych... Czy posiadasz więcej tak cennych wiadomości?

Kola prawie dosłownie powtórzył im przeczytany protokół, a uczynił to tem chętniej, że nie tylko oddał przysługę przyjaciół, ale i do pewnego stopnia usprawiedliwił ojca.

— Gołubiewa zasługi wzrastają — uśmiechnął się Bal.

— Jeszcze czas — rzekł Porwa — nie zapominaj, że mamy osobiste rachunki z tym panem, a te wcale nie mogą wchodzić w rachunki partyjne.

— Możesz mi wierzyć, że oddzielę je sumienie!

— Już sam jego projekt względem kolejarzy polskich — odezwał się Igielski — zasłużył na kulę.

— To są groźby — przemówił Porwa — a zanim zdążą wykonać, mogą zajść bardzo wielkie zmiany.

Wszczęli rozmowę o przygotowaniach do strejku, a Kola widząc pewne skrepowanie, pożegnał ich i wyszedł.

Wśród dyskusji nad sposobami przeprowadzenia strejku, mówił Igielski:

— Kolej nadwiślańska jest jedną z pewnością. Wszystkie niemal niższe miejsca zajmują Polacy, a wśród nich mamy dużo uświadomionych towarzyszy. Ci sami poprowadzą agitację, idzie tylko o to, aby im dostarczyć naszej bibuły, zachęcić i do pewnego stopnia utrzymywać kontrolę zgromadzeń.

— Pozwólcie zająć mi się tem — prosiła Wanda.

— Hm... wy towarzyszek? — spojrzał Igielski badawczo — co prawda, nie wzbudzaście podejrzeń, ale jesteście za młoda, popełnicie nieostrożność i możecie wsypać kupę ludzi.

— Nie narażę nikogo — odrzekła zarumieniana Wanda — nazwisk i adresów nauczę się na pamięć a nawet promienie Roentgena nie pozwalają czytać w mózgu — uśmiechnęła się.

— Co prawda — zaczął Porwa — lepszych agitatorów rozesłaliśmy na linie, ale co do was towarzyszek sam nie mogę decydować — spojrzał na Bala.



Po obiedzie Kola odczytał głośno matce protokół posiedzenia.

Ten milczał chmurny, z jednej strony korzyści partyjne, a z drugiej narażenie siostry, wahał się, co spostrzegła Wanda i rzekła:

— Władku, czyż nie dałam dowodów, że umiem wykonać polecenie i milczeć?

— No tak... zresztą dobrze. Pierwszy raz pójde z tobą i zobaczymy jak się sprawisz... Mamy zatem kolej nadwiślańska, teraz przystąpmy do petersburskiej.

Porozumiał się co do wszystkich dworców w Warszawie, Igielski wyszedł, a Porwa rzekł:

— Wiesz Balu, otrzymałem na dziś zaproszenie i chciałbym, abyś mi towarzyszył.

— Chętnie, a gdzie?

— Z Narodowej demokracji Brejkowski i Szawelski pragną porozumieć się z naszą partyą.

— I ty zgodziłeś się? — zdziwił się Bal.

— Czyż oni nie Polacy... Zresztą mam to przekonanie, że działają w dobrej wierze... Zwrócili się do mnie, jako do prywatnego człowieka i nie chciałem dobrej racji odrzucić zaproszenie.

— No, tak... nie zaszkodzi poznać ich osobie, zaciekawia mnie, czego oni chcą od ciebie,

bo przecież i ich pisma i nasze polemizując wypowiedziały chyba wszystko.

— Pisma przeznaczone dla szerokich mas czytelników, mają z konieczności inny ton, inną argumentację... Zresztą obaczmy.

— A gdzie spotkanie?

— Na gruncie neutralnym, międzynarodowym — uśmiechnął się — w gabinecie u Norkowskiego.

— A wiesz nigdy nie spodziewałem się jeść z endekami kolacy — śmiał się — i to z nimi, którzy nas ogłaszają zdrajcami ojczyzny, rabusiami, złoczyńcami itd. itd.

— Mój drogi, toć i nasze pisma nie szczędzą im przezwoisk dosadnych — i spojrzawszy na zegarek dodał — już czas Balu, chodźmy.

— Idę... Wandziu, jutro o dziewiątej rano będę tutaj, pojedziemy na Nadwiślańską.

W jasno oświetlonym, eleganckim gabinecie zastali już dwóch mężczyzn. Jeden z nich blondyn, lat przeszło czterdziestu, szczupły, wysoki, lekko pochylony, z miną poważną, ubrany w angiel bez zarzutu, podał rękę przybyłym przedstawiając się:

— Jan Szawelski — a wskazując oczyma na krępego szatyna, z ciemnym zarostem na ożywionej twarzy dodał — mój przyjaciel, Witold Brejkowski.

Po wymianie nazwisk, gdy usiedli, a usługujący wyszedł po zamówione potrawy i napoje, rzekł Szawelski uprzejmie:

— Bardzo się cieszę, że pan przyjął moją propozycję — mówił patrząc na Porwę — niegdyś spotykaliśmy się i pracowali zgodnie.

— Pamiętam... i zdaje mi się, że i dziś mamy wspólny cel, a zgoda nie jest niemożliwą w pewnych warunkach.

— Co do mnie lubię dyskusję porządną — uśmiechnął się leciutko Szawelski — i zaczniemy wpraw od kwestyi zasadniczej. Nasze stronnictwo uświadamia cały naród polski, że w swej walce o byt może liczyć jedynie na własne siły, że na żadne kombinacje polityczne, na żadne sojusze nie może i nie powinno liczyć i od tej zasady nie odstępimy.

— Bardzo słusznie — uśmiechnął się Bal — gdyż i my nie oglądamy się na żadne interwencje, liczymy na własne siły i korzystając z ogólnego niezadowolenia i wrzenia w Rosyi, staramy się rozbudzić nasz naród, aby dążył do zrzucenia jarzma niewoli.

Ale wasze drogi, środki i sposoby, — odezwał się Brejkowski — osłabiają kraj, niszczą go, marnują siły i w chwili stanowczej wycieńczony kraj stanie się pastwą Rosyi.

— A dziś nią nie jest?! — zaśmiał się Bal.

— Moi panowie, porządek przedewszystkiem — rzekł Szawelski, podkreślając małe wasy — jeśli tedy godzicie się, że naród musi liczyć na własne siły, więc siły te trzeba szanować, wzmacniać, podnosić, aby przy sprzyjających okolicznościach, nasz uaród zaważył na szali, a warunkiem tej siły jest jedność. Jeśli

potrafimy zjednoczyć naród pod hasłem obrony swej narodowości przeciw każdemu, kto dąży do jej zniszczenia, czy to będzie Rosyanin, Niemiec, Litwin lub Rusin, będziemy w możności powetowania nie tylko trzech zaborów, ale wyjdziemy z tej walki silniejsi pod każdym względem. Żadnego więc rozdławiania sił, żadnych walk klasowych, żadnych wybuchów, które sprowadzą rządy militarne, a Rosya jest jeszcze dość silną, aby zdławić w krwi każdą rewolucję.

— Z waszego punktu widzenia wy macie słuszość — mówił Porwa — żądacie jedności, aby przeprowadzić wasz program, a i my żądamy jedności, aby osiągnąć wolność kraju. Tylko, że wasza droga żąda od narodu bierności, wyciekowania, znoszenia brutalnych i samowolnych rządów, aż do chwili, gdy ten rząd pod wpływem klęsk japońskich i wewnętrznych zamieszek, raczy łaskawie mniej silnie naciskać śruby gnębienia, a my dążymy do osłabienia rządu, do dezorganizacji jego sił, do podnieciania wrzenia, do prowadzenia walki na wszystkie strony, aż bezradny i osłabiony odda władzę w ręce narodu. (C. d. n.)